

Oprawiono w r. 1943.

N. Inv. 5712.

ROZMOWA

ciekawe intrygi odkrywająca, między Hem Ponińskim Podskarbim W. Kor., Drewnowskim, Rychłowskim, i innymi, napisana roku 1776.

Gaudium est miseris socios habuisse doloris.

OSOBY:

Hr. Poniński, Marszałek Konfederacyi w roku 1775.
Drewnowski, Sekretarz tejże Konfederacyi.
Rychłowski, Poseł
Birzyński.
Ksiądz Wargawski.
Dargent-Cour Francuz
Dieb faktor Effraima faktora pruskiego.

Rozmowa I.

Poniński, Drewnowski.

Drewnowski.

Po długiem niewidzeniu się z W. Xcią MoścMcią szukam dla siebie żadnej satysfakcyi powitania go, oraz dowiedzenia się o zdrowiu W. Xcej Mci i jego powodzeniu.

Poniński.

Bardzom ci wdzięczny kochany Drewnoski, żeś mię przecież nawidził, przyznam ci się, żem dawno w sobie......

Drewnowski.

Cóż to jest dawno w sobie? Czy W. X. Mość masz jakie o mnie porozumienie, nie mogę tych słów rozumieć.

Poniński.

Dziwi mię kochany przyjacielu, mowa twoja, że sądzisz o mnie tak płocho, żeby moje sentymenta od twoich dalekie były, ile że wiem, że ku poprawie stanu naszego zmierzają, ale ja to chciałem dać ci poznać.

Drewnoski.

Nie wątpię Mci Xże o łasce W. Xżęcej Mci że nie odmienny jesteś co do sentymentów tych, które

na nasze lepsze wychodzą, ale nie wiem, czy W. Xca Mość słuchać dłużej zechcesz, bo miła przyjacielska rada jest póty, póki cztek goły, a jak skoro cokolwiek porośnie to jej słuchać nie chce, i sprawiedliwe przysłowie choć stare: Gładnemu chleb na myśli, ludzie: Okarmionego psa kośią z pieca w pole nie wywiedziesz.

Poniński.

Nie mogę pojąć tego wszystkiego, co mi mówisz i jak widzę, oba się rozumieć nie możemy, a wszystko dla twój porywczości, że mi się wymówić nie pozwolisz. Pozwólże mi trochę czasu do mówienia, a sobie do słuchania, wszak sądzę, że zjesz ze mną obiadek, który spodziewam się, że będzie bardzo smaczny, a do tego nie spodziewam się, żebyś miał zjeść co złego.

Drewnoski.

Nie sądzę Mci Xzę i owszem choćby mnie kto chciał djabłami nakarmić, to u W. Xcej Mci nie dokażę.

Poniński.

Ale co za przyczyna? Jeżeli sobie pozwolisz powiedzieć prawdę, lub formować pretensye jak sam formujesz to.....

Drewnoski.

To mówię, com powiedział, że choć mi nie jeden kazał zjeść djabła nie jednego, to go u W. Xięj Mci nie zjem dlatego.....

Poniński.

Dlatego że cię szczérze kocham, dziękuję ci za twoją do mnie poufałość, znakiem to jest twego wielkiego we mnie zaufania. Ale powiedz mi, zkąd ci się wzięły te parafiańskie przypowiastki, tak te, które dawniej wspominałeś, jako i te, które dopiéro wymówiłeś, bo ci się przyznam, że te obydwie tchną jeszcze niczém nierozszarpanéj, niewydziedziczonéj a przez nas niedarowanéj Polaków części; ale wróćmy się do swego, wszak zjesz ze mną obiadek.

Drewnoski.

Zjem Mści Xięże i owszem bo teraz tu w Warszawie nie tak łatwo o niego, czy djabła zjedli, że się ten sejm zakończył, pierwéj, kiedy szlachcic przyjechał, to pewnie dla sprawy, a zatem pierwéj mnie jak W. Xięże Mści święty oddał, i przez damy, którą tu prezentami zowią a po prostu korupcyą, na obiad zaprosił, a teraz......

Poniński.

Proszę zawsze choć co dzień bywać u mnie, będzie i mnie weselej przypominając sobie dawne nasze dzieje, ile że to przysłowie sprawiedliwe: Dulcis recordatio praeteritorum.

Drewnoski.

Nie zawsze się to prawdzi, i owszem i ja sam opacznie doznaję, teraz choć mi się zdarzyło po zakończeniu Sejmu wyjechać do wiosek moich, które za zebrane na konfederacji pieniądze kupiłem, to płacz mię obejmie, bo mi przysłowie to na myśl przychodzi. De male possesso non gadebit tertius haeres.

Poniński.

Nie wierz fałszywym i tym podobnym przypowieściom. Czy kto więcej mógł tego nade mnie doświadczyć. Ja który powstawszy od młodości wieku mego prawie jak bez ojca, bo z pod jego władzy wyjęty wyjechałem do cudzych krajów, tam będąc takiem się ograł w karty, żem już prawie bez sposobu życia był. ale copni było pomocą, powiem ci, jako szczeremu przyjacielowi, bo tu więcej nikogo niema, tylko proszę abyś

mi nie przeszkadzał.

Drewnoski.

Słucham Mści Xżę, co W. Xca Mość powiesz, bo to bardzo ciekawa rzecz być musi, jak W. Xca Mść ograł się, co się stało.

Poniński.

Ograwszy się w karty wstyd nieg mowno był, bom swój stracił ekwipaż przed kawalerami naszymi polskimi, których bardzo wiele naówczas było w Paryżu; mudziłem się sam w sobie, bo nie masz nic cięższego jak żyć bez pieniędzy, bez ekwipażu, a do tego być dłużnym. Na to nie uważając, wiedziałem, gdzie stał Starosta Śniatyński Potocki, pobiegłem do niego; nie trzeba ci powiadać jako ten człek wrodzoną miał ambicyą. Przychodzę tedy do niego, a znając gust jego, do białej płci, raportowałem mu, że się poznałem z pewną Damą bardzo piękną, rozumną, młodą, która chce także poznać go. Tam mnie się zaraz spytał: czy Dabilis; tak my się pytali kiedy czyja przychodziła sprawa, czy ma się czem okupić. Odpowiedziałem, tak, ale że to wiele będzie go kosztować poznanie, spytał mi się wiele; jam odpowiedział, że luidorów 500.

Drewnowski.

Za pozwoleniem W. Xcej Mści proszę mię informować co to jest luidor, bo ich nie znam, bośmy żadnej francuzkiej sprawy nie mieli, jak sobie przypominam.

Poniński.

Ułatwiam twoją ciekawość, ale pamiętaj na wiem stanąłem. Luidor jest pieniądz francuzki złoty, w którym półtrzecia # holenderskiego; to więc 500 luidorów, uczyniło # 1250. Ale na czerwoneśmy stanęli.

Drewnowski.

Zaraz Mości Xże, bodaj był ten Gdańsk Król francuzki wziął, nie Król pruski, jakieśmy mu obiecali go. pewnie byśmy ich więcej byli mieli w Polsce, a zatem prezenta większe byłyby, boby na każdy 1000 # 1500 więcej by było, a teraz.....

Poniński.

Porzuć to, bo mi się kiszki rwą, przypomniawszy sobie, że teraz mi masz sprawki żadnej. Dobrać to jednak sprawa, nie siać ni orać, a # 100 co godzina wchodu mieć.

Drewnowski.

Co W. Xca Mść mówisz 100. Ja który tyle nie

wziąłem co W. Xca Mść; a przecież był to bardzo zły dzień dla mnie, którego bym 500 # rano nie miał, a u W. Xcy Mści . . . .

Poniński.

Kiedyśmy w ten dyskurs weszli, u mnie na pieniądze była jak przechodnia kamienica, jednak że jak z tobą mówić mogę otwarcie, mam wiadomość z oberżniętych obrączek z czerwonych złotych, że u mie się mnysto 80,000 nie wchodząc w te za pałac i za podskarbstwo pieniądze, które złotem ważnem obrączkowęm płacić musiałem, i te, które na Bank odesłałem, ale . . . .

Drewnowski.

Ale cóż się stało z ową damą i Starostą Świa-tyńskim w Paryżu? O kochane luidory!

Poniński.

Dobrze coś mi przypomniał, krótko nadmieniam ci, bo widzę, czyjaś kareta nadchodzi, nie będzie miał go kto prestrzedz, że mię nie masz, bodajby to pierwej było. Adjutanty przed pokojem, Szwajcary nad schodami, w bramie warta z polskich regimentów, wszyscy mi służyli, jam rzadko komu co zapłacił, wszyscy mi się kłaniali choć nie szczere, jednak miło było. Niechciałbym

tyle razy pięścią w pysk wziąść, wielem ukłonów przyjął głową nieruszywszy, a to wszystko uchodzi to titulo Marszałka. Ale na cóż jato przed tobą mówię, wszakżeś sam zinato patrzał i toś czynił.

Drewnowski.

Ale poczuć W. Żca Mość te bajki; co się stało z luidorami w Paryżu, bo już ten ktoś w sali, co w Karecie był.

Poniński.

Krótko ci powiadam: Starosta Śniatyński zaraz mi pieniądze dał, nie poznał się z łażdamą, a jam sobie pieniądze wziął.

Rozmowa II.

Poniński, Rychłowski i Drewnowski.

Rychłowski.

Na dobrem słowa natrafił: „jam sobie pieniądze wziął;" proszę mi opowiedzieć, co znaczą, bo ja to umiał, będąc konsyliarzem, Posłem, Delegatem, czy i dziś nie ma podobnej awantury.

Drewnowski.

Że JMść powiada mi swoje awantury.

Rychłowski.

Dzisiejsze?

Poniński.

Nie: jeszcze dawne dzieje w Paryżu będąc z Starostą Śniatyńskim sobie przypomniałem. Dziwisz mię kochany przyjacielu, że się pytasz dzisiejsze? jakbyś w Warszawie nie mieszkał, gdzie tu po skończonym Seymie, gdzie co i od kogo wziąłeś, albo słyszał żeby wzięło? Ja schnę nad tem, że już nie mały czas, jak nic od nikogo nie wziąłem, zaiste to markotno, przyzwyczaić się brać, gdy potem przestaną dawać, a markotniej musi być, kiedy odbiorą to, co dają, o co tu w Polsce nie bardzo trudno, co jak sobie przypomnę, to skóra drży na mnie ile teraz i starszy jestem, już nie mam tej sposobności do wierszów, co pierwej.

Rychłowski.

Nie wspominaj W Xca Mość tego, że co kto wziął nazad odbiorą, bo na mnie także włosy powstają jak sobie wystawię ową wdowę Pułaską, Starościnę Warecką, której ja Królewszczyzny pozabierałem i nie tylko jus Emfictiemu sobie ale i dziedzictwa przyznanie wyrobiłem. Przyznam się W. X. Mości, że jak sobie myślę, to uczyni około 20,000 Złł. roczniej intraty dochodu, Dobry to kawałek dla szlachcica, bliski od Warszawy wygodny,

A co najwięcej słychać, że się to nie utrzyma, jeżeli tak, wszakże ci można otwarcie mówić, nie masz nieszczęśliwszego nademnie. Rozumiałam że się te rzeczy już nie odmienią w ziemi Czerskiej, przyznam się zgdziłem się absolutnie, kogo chciałem, to do Kościoła wpuszczałem, a kogo nie, to mu wyjść kazałem, nie masz lepszych nigdzie ludzi, jak w Czerskim urzędnicy, a ci bojąc się o siebie ile ich straszyć umiałem, szlachtę wstrzymywali, ale teraz pewna choćby odmieniły się rzeczy, mógłbym się jakoś kierować zostawszy Posłem, ale cóż, szlachta mi się teraz na oczy pokazać nie da; straciłem to, co miałem i lubom dobrze sobie w przeszłej konfederacyi myślał, jednak i pół połowę z długu nie wyszedłem. Chciałem więcej jak 40,000 Zł. zapłacić, ale niejam swój interes, wracam się do W. X. Mci dyskursu, że schudnę nad tem, żeś po Sejmie od nikogo nic nie wziął, a Podskarbstwo? ....

Poniński.

Bodaj swego Wesla kaci wzięli; przyznam ci się, jam sądził, że Podskarbiom równie jak Hetmanom władzę przywrócą, ale się brzydko oszukałem, radbym Podskarbstwo przedał i przyznam się, żebym za 5000 ##

Ustąpił, niżby mi dawno miał kto odbierać.

Drewnowski.

Albożto już do tego przychodzi; jeszcze o tem nie słychać.

Rychtowski.

Daj Boże, ale podobno przyjdzie, jeszcze mi jeden Xiądz u Dominikanów, w kościele, gdzie byłem onegdaj podczas kazania taki klin w głowę wbił, że spać nie mogłem, który to aprobował, że wdowy i sieroty płacz, ciężki, całą noc mi stała Putanowska.

Poniński.

Co ja słyszę byłeś w kościele? co cię tam zaniosło, czyś wszedł z zapomnienia? a do tego dziwi mię mocno żeś tak uważający. Ja gdyby mi przyszło te bajki zważać, cały rok spać bym nie mógł, ile że daleko więcej od ciebie profitowałem; ale powiedz mi jakeś tam zaszedł.

Rychtowski.

Jużci nie przez fanatyzm, bo już 4ty rok jakem się nie spowiadał, wszedłem ja do kościoła niewiedząc którędy do klasztoru mając interess widzenia się z Siestrzewitowskim Konsylianem Podlaskim Posłem i Delegatem dawniejszym, nie uwierzy W. Xca. Mość jaki to był Mownik,

Subdelegacyjki lubił, z żadnych się nie wymawiając, chociażby ich 10. było na dzień, nie był wymownym, kontentować się i 20# i przyznam się W. Mci Mści, że mi to na złe nie wychodziło. Do tego brał co miesiąc jako Delegat 1000 Złł. to on oddał Dominikanom, oni go cały rok z ludźmi żywić, opalać, ledwie co nie odziewać musieli, Dowiedziawszy się tedy, że ma 12000# zebranych i dwie wioski. Do tego opłacił, gdy mi teraz brakło pieniędzy pojechałem do niego myślą zgodzenia się z nim o pieniądze na zastaw czyli arędę, tych królewszczyzn, których mi Dziedzictwo przyznano; ale mi się nie udało, bom go nie zastał, tylko co wyjechał i byłbym go pewnie gonił, ale mi powiedziano, że pojechał na Podlasie za Wisłę, ale co godzina pierwsza? już pierwsza, bądźcie zdrowi, gdzie się obaczymy?

Poniński.

Albo u mnie nie zjesz obiadu, gdzie będziesz na obiedzie!

Rychłowski.

W kancellaryi koronnej tam najlepiej.

Drewnowski

Bo mi nie kosztuje.

Rychtowski.

Dobrze i dla tego, ale jak Mazury powiadają, że czlek u biskupa djabła nie zje, bo wszystko święte, a do tego......

Poniński.

Wracam się do twego dyskursu Drewnoski, dorzegoś powiedział, że u mnie djabła zjeść nie możesz, Rychtowski dał przyczynę, że u biskupa djabła zjeść nie można, dla tego, że wszystko święte, ale u mnie wnakże ja nie biskup a do tego nie jestem tak zabobonny, jak dziedzy do stołu siadając, nie żegnam się nigdy.

Drewnoski.

Ja już o tem i zapomniał, ale skoroś mnie W. Xcia Mść przypomniał, to muszę powiedzieć, że nie tylko tu, ale i w całym kraju mówią, że w W. Xżej Mości wszystkie stołowe srebra z kościelnych popsnelowane, a co jest świętego, djabłu nic do tego.

Rychtowski.

Brawo, toż samo miałem powiedzieć o kanclerzu koronnym, bo u niego bardzo wiele sreber takich znajduje się, a zatem będę jadł obiad z indyk-

genyami Adieu! Bądźcie zdrowi, dobrze żebyśmy się gdzie po obiedzie widzieli, bo to dobrze mówią: Gaudium est miseris socios habuisse doloris. Dobrze to czasem o przyszłych rzeczach jako o przeszłych pomówić z ludźmi uczonymi, ale gdzie się zjedziemy?

Drewnowski.

Ja nie wiem czy będę.

Poniński.

Kiedy chcesz, to przyjeżdżaj na Fawory, tam się ja znajdować będę o 4tej godzinie w swoim domu i Drewnowski tam będzie ze mną.

Rychtowski.

Dobrze, Adieu (odchodzi).

Poniński.

Szalona głowa, ale cóż ma robić, dobrze, co swoją biedę cierpi, ale każ jeść dawać, bo już druga.

Drewnowski.

Bardzo dobrze.

Poniński.

(Siadając do stołu do lokaja). Lokaj! niech tam bramę zamkną, żeby nam kto nie przeszkodził, a po obiedzie niech zaprzęgną karetę, pojedziemy na Fawory.

Rozmowa III (na Faworach).

Birzyński, Xdz Wargawski, d'Argent-Cour, Poniński, Rychłowski, Drewnowski.

Birzyński.

(Wszedłszy do Ogrodu, nie widząc nikogo sam do siebie mówi patrząc na zegarek). Co u kata? godzina 3cia a nikogo nie widać w ogrodzie, jużby czas było zjeżdżać się, a nikogo nie masz. Dziwna rzecz o Boże, co się to dzieje, nie ma lat 5ciu jak ciek kiedyby wało siedł przez ulicę, to wprzedzie assystowali adjutanci, po boku przyjaciele, regimentane, pułkownicy, w zadzie ordynanse, szyota zawsze cię o deszcz prosił, nie na urodzaje, bom nikogo nie karmił, każdy się żywił ~~nie~~ i ja sam nie siejąc ni orząc, tylko aby mi się w gardło nie kurzyło, które choć płukać i zakrapiać często miałem ~~we~~ zwyczaju, jednakże mi się było napsuknęło. A teraz sam jeden błąkam się gdzież? oto w ogrodzie, czyim? Ponińskiego, Exmarszałka Konfederackiego. O dziwne niebios wyznaczenia, mię ukaraliście, że wydarte pieniądze marnie straciłem, a drugie choćiaż nie stracone, mam za przepadłe, bo ich zażyć i na dobre obrócić nie umiem.

A Poniński nie tylko, że równością nademnie wyniesiony, bogactwo nabrał, ev mię zmiata, a to wszystko z twoją krzywdą, zdzierstwo łupów kościelnych, żyje wesoło, a do tego w honorze, żem mu się nie raz do nóg kłaniać musiał, kiedy jaka sprawa moja przyszła o pozynione Rachunki przezemnie przed sąd jego, żyje wesół mówię, bankietuje i do tego jakiż sobie pałac jeden w Warszawie kupił, a drugi tutaj wystawił i z Ogrodem tak ludzki wzrok koałentujący. O! skryte sądów twych przeznaczenia! ale coś ja głośno mówię, a tu jakiś mnich siedzi, czy nie jego Kapelan, podobno Paulin, ale nie Kapelan, bo Poniński nie nabożny, nie zawadzi się przywitać, wreszcie dam mu pokój, bo książkę czyta, czy nie pacierze odmawia.

Xdz Wargawski.

Kłaniam Mój Panie! WMć Pan, jesteś tak zamyślony i wyrzekający na swoje nieszczęścia coś WPanu stało, co go do tego przywiodło, odkryj mi WPan stan swój, naszą jest powinnością poradzić każdemu bliźniemu. Ale coś jakieś widzę w Panu zamięszanie nagłe. odkryj mi WPan stan swój, zupełnie bądź wypersuadowanym, że lubo jego narzekania wysłuchane, jednak nie były

więcej jak czczym i próżnym celem i sprawdzeniem przystawia, że jednym uchem wleciało, a drugiem wyleciało.

Birzyński.

Narzekania moje gdy wysłuchane, dały WPanu doskonale poznać, że były na samą treść, od której lubo przy szczupłéj fortunie mojéj przyzwyczajonego przestała oddaliła awantura. Dzisiejsza stanu mojego osnowa znowu do niej przyzwyczajać mi się każe; a zatem mam honor odkrywając jemu przyczynę narzekania mego sądzę, że dostatecznie i stan mój jego podać uwadze oraz polecić innej szanownéj jego łasce.

Xdz Wargawski.

Sądzę, że WPanu wiadoma treść pytań równie doktora co i spowiednika, do której pośrednictwem i końcem koniecznie potrzebnym jest odkryć się pacyenta zupełne, aby równie pierwszy co do ciała, drugi co do duszy mógł być skutecznym lekarzem. W téj materyi ani przystąpię do środka uleczenia jego melancholii, bo tego dotądinaczéj nazwać nie mogę, prosząc mi odpowiedzieć na moje pytania, co znaczą wyrzekania WPana na 5cio letni dzisiejszy czas, na strukturę

tego pałacu i ogrodu, co Poninskiego? i do tego nim
przyjdę wysłuchania, proszę być zaufanym, że szcze-
rość jego we wszystkim mię czeka obojętnego pobu-
dzi do szukania dalnéj jego przyjaźni, a téj mię
polecając, dla łatwiejszego rzeczy objaśnienia chciéj
mię WPan odkryć imię swoje i przezwisko, kto
jesteś, a ja będąc wielku wiadomym mojéj pracy
uczynię WPanu w opowiadaniu mi swoich inte-
resów, a ułatwiając ciekawość, winną być u WPana
powiadam, że jestem Wargacki.

Birzyński.

Dawno było we mnie pragnienie poznać WPana
Dobr.; wszakżeś to WPan coś złoto i srebro z Często-
chowy, klejnoty, apparaty wykradł i też na pie-
niądze do mennicy poddawał, daruj WPan szcze-
rości mojéj, że to mówię com słyszał, a do tego żem
sztek nie bardzo edukowany, tylem ledwie umiał,
to jest napisać na którym patencie, kwicie, ordynansie,
lub uniwersale: Józef Birzyński.

X. Wargacki.

A WPan to jesteś ten, znam już przyczynę skru-
ty, narzekania jego, ale tylko czy WP. co opowia-
dano o nim z doświadczenia, żeś cudze skrzynki
wyprzątał, domy najeżdżał, zebrawszy pod tytułem
świętych myśli Konfederacyę, za wiarę, wolność,

ludzi ubogich niszczyłeś swoją komendą, piękności imienia i zaszczyt obmierzłymi Bogu i ludziom zeszpeciłeś postępkami. A WPan to któryś był sprawiedliwą wzrosłej przypowieści, przyczyna w tamtym czasie czeniączyt cnotliwych, w owym czasie Konfederatów titulo konfederat, vulgo Rabuś. Ja co do mnie odpowiadam WPanu, że jestem ten sam; ale WPan czy ten jesteś, o którym mi wyżej rzeczono i czyniono relacyą?

Birzyński.

Tak jest, ale......

X. Warzycki.

Dosyć mi na tem, żebyś WPan miał mniej pracy, uwalniam WPana w opowiadaniu mi stanu swojego, bo tego dosyć z słuchania jestem wiadomy. Uspokój tylko WPan ciekawość moją; coś miałeś za cel, uwolnienia Grabowskich, wydania na rzeź tylu ludzi niewinnych w wielu potyczkach, a osobliwie pod Białym Stokiem, gdzie miałeś tyle armat, tak wielką komendę, żeby się mogło sprawdzić owo żołnierskie przysłowie, że niedobitków Moskali można by czapkami pozarzucać było, a co najwięcej zgromadzenia tak wielkich pieniędzy, po których u WPana ani śladu nie masz.

Birzyński

Mając to wszystko, o czym wdalszego czasu mówić można będzie i wielkim wywodom zostawić należy, dopełniam ciekawość WPana w odkryciu mu celu mego, dla którego to wszystko czyniłem, co WP. mi mówisz, a naprzód uwolnienie Grabowskich nastąpiło przez łakomstwo moje, za które ofiarowano miałem sobie pieniądze, albo raczej przez miłosierdzie, aby ich było oswobodzić, Które co się tyczy utraty tylu ludzi jak WPan powiadasz, niewinnych było celem prześladowania Moskwy a nasze wiadomemu przysłowie, gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą, Co do trzeciego to jest zbioru tak znacznych sum odpowiadam, a któż sobie życzy źle, możesz WPan z tąd poznać, jak ja szczery jestem.

X. Wargacki.

Poznaję to dobrze z oczu WPana, pozwólże WPan uczynić sobie refleksyą nad tym co mówiłeś.

Birzyński.

Bardzo dobrze ale nam tu jakiś Jmć przeszkodził, oddajmy to czasowi, właśnie jak tu do nas prosto idzie, musi ktoś być znajomy WPana Dobrodziejowi.

H. Wargacki.

Musi to być jakiś cudzoziemiec, i chyba WPanu nie mnie znajomy.

Birzyński.

Komu mnie, nie, ale poznaję że musi być cudzoziemiec a do tego głodny Francuz, bo zęby wykazał i świszcze słowo w słowo. Takich miałem w komendzie swojéj i ci gdy głodni, to świstali; przeszedłszy przedemnie, zęby wykazali, może któren z tych co u mnie byli.

D' Argent Cour.

A Wzgl. Mć Adza prowincyała mego Dobr. i Komendanta, WPan Dobr. mię, nie uznajesz w samej rzeczy.

H. Wargacki.

Tak jest nie uznaję, ale to podobno WP. iesteś, coś był w naszéj piechoty na Jasnéj górze porucznikiem, któryś mi dopomógł wywozić srebro i klejnoty.

D. Argent Cour.

Tak jest Mć Dobr. ja to sam jestem który...

H. Wargacki.

Przypominam sobie, że WP. jadąc ze mną do niemiecy okradłeś mię i nabrałeś więcéj na 20,000 zł

w tych rzeczach, któreśmy wzięli, a na ostatek uciekłeś, ale coś tego na WPanu nie widać.

D'Argent Cour.

Byłem potem pod komendą JMć Dobr. na ten czas był Marszałkiem, Pan mię nie uznaje w samej rzeczy.

Birzyński.

W samej rzeczy, czyż mało WP. było.

D. Argent Cour.

Prawda że nas wiele Francuzów było pod komendą Pańską.

Birzyński.

A co nie prawdę ja mówiłem, że Francuz, a jadł waść co Dzisiaj?

D'Argent Cour.

Cóż to Dziś mamy czwartek? żeby prawdę powiedzieć, to we wtorek i to u Kapucynów jadłem.

Birzyński.

Jakże nie prawdę mówiłem, że głodny, jakimże waść kształtem przyszedłeś pod moją komendę i jakim Waść od niej odszedł, w tem mnie Waść objaśnij.

D'Argent Cour.

Dostałem się pod Komendę pańską, zaraz opowiem, jak zabrałem klejnoty srebra i złoto

i inne kościelne rzeczy, któreśmy wzięli do Mennicy, udałem się do Prus, tam poprzedawałem co jeszcze żydkom, a osobliwie z tych rzeczy które są kościelne, zostawiłem sobie tylko szpadę kamerzyzowaną jednę, drugą szczerozłotą i krucifiks także, i pojechałem do mego kraju, dlatego te rzeczy kościelne poprzedawałem w Prusiech, bo u nas we Francyi strażnicy na komorach i w każdem mieście mocno rewidują, a ci znają mię, że jestem siostrzeńcem sławnego Kartusa i znalazłszy tym podobne rzeczy pewnieby uczynili mnie sukcessorem mieszkania i śmierci wuja mego. Stanąłem krótko mówiąc w Paryżu i zaprzedane w Prusiech rzeczy, które choć tanio sprzedałem, bo za 16,000. talerów, Ekwipażowałem się tak dobrze że się szpady moje tak jedna jak druga ~~dobre~~ wydawały, a pytany skądbym to miał, odpowiedziałem, że to mam od starosty Świątyńskiego za moje usługi, wierzono temu, bo znano humor jego u nas w Paryżu. Bawiłem tedy rok w Paryżu, a dowiedziawszy się, że się podniosła Konfederacya w Polsce, udałem się prosto pod komendę pańską, ale....

Bierzyński.

Powiedz mi Waść, na co Waści do konfederacyi iść było, kiedy Waść tyle miał bogactw.

D'Argent Cour.

Właśnie chciałem był opowiedzieć moje nieszczęście, oto przybywszy tam do Paryża jak mówiłem, szukałem dla siebie zabaw kontentujących myśl, serce i ciało moje, co to tedy udawszy się odbierałem wiele wzajemności od dam, ale też w Paryżu równie jak i tu w Warszawie wiele kosztują, straciłem tedy w półroku moją garderobę, a w drugim półroku w pierwszym kwartale straciłem szpadę brylantową, w karty przegrałem potomę jédną a drugą, przemarnowałem, została u mnie tylko szpada złota i krucifix także. Krucifix oddałem bratu mojej kochanki, który był kanonikiem, a z szpady okradziono mnie. To tedy gdy mi się trafiło, dowiedziałem się o Konfederacyi w Polsce, i że tam byle Francuz, zaraz oficerem zostaje. Umiejąc tedy polski język ruszyłem z Paryża, można łatwo było dojść, jaki był mój wyjazd, to o chłodzie, to jeszcze gorzej bo o głodzie, bo i szeląga nie miałem, minąwszy Wiedeń spotkałem się z ziomkiem moim którego przepomniałem imienia, a ten był JMć Pan

Poltron, zadziwiło mię; gdym go znalazł bardzo
porządnie jadącego, przywitawszy się z nim, spyta-
łem go zkąd i gdzie jedzie, odpowiada mi że jedzie
z Polski z pod komendy Bierzyńskiego, i mówi mi
widzę twoje nieszczęście branie, w którym jesteś, ale
życzę ci tam iść, będziesz się tak miał jak ja al-
bo lepiej, dobrze tam bo à la <u>konfederace</u> wszystko
w tej Komendzie chodzi. Ja ci się przyznam, że
więcej nie umiałem po polsku tylko (Konfe-
deracya gada weź go) tak ten zegarek kilka
tysięcy luidorów, konie, wszystko to tym tytułem
do mnie przyszło. Pobudzony tedy tem wielkie
miałem pragnienie, nie już bicia się z Moska-
lami, ale nabycia majątku i bogactw, które
widziałem u niego, minąwszy Teszyn, spotykam
luterskiego predykanta jadącego na koniu dobrym
przywitałem się z nim pytałem go jak daleko do
Bilska, ten mi odpowiada mil dwie, jam sobie
przypomniał owe przysłowie, <u>na konfederatów,
gada, weź go</u>. Wypytywał mi się zkąd i gdzie
jadę, ja mu powiedziałem. za ~~stwika~~ ten mi do-
stał kilka czeskich i daje mi ich, ja obejrza-
wszy się iż go w czystem polu spotkałem, ściąg-
nąłem go z konia, zacząłem wołać: na konfede-

racyą gada! przybiegłem do Bielska, tam nie
długo bawiąc umknąłem na Białą, właśnie na
moje szczęście spotkałem WPana jadącego od Pod-
skarbiego przeszłego Koronnego Wessla, parada któ-
ra przy Panu była, chciała mi tego konia odebrać,
szczęściem Pan się obejrzał, spytał mię co to za człek?
wszyscy na mnie wołali szpieg, Jaśnie Wielmożny
Panie, trzeba go powiesić, konia ma dobrego, do-
bre co się konu dostanie, zda się pod huzara, już
tedy śmierć miałem przed oczyma i nie wiem
co się stało żem dotąd żyw, zgoła na tem się
skończyło, żem konia stracił tego, a dano mi
drugiego. Pan mię przyjął za porucznika, jam
się dopominał o konia, aby mi WPan kazał
oddać, ale Piotrowski rotmistrz powiedział, nie
uważaj poruczniku, można go przemienić, tak
ja zamilczałem, ruszyliśmy właśnie w polską,
granicę na 3^{ci} dzień jedzie szlachcic konmi 4.
wozem, zaraz z nim się pomieniałem, wziąwszy
mu konia narzecznego z lica, dobrze mi ta mia
na wyszła, bo wart był # 30. a mój 4. ledwo.

Birzyński.

Jakże był ja wtenczas, nie pamiętasz tego?

d'Argent Cour.

Jakże nie był WPan i owszem ten szlachcic przyszedł do Pana, dopominając się o konia; w tym jego furman do mnie się zareklamował i powiedział że ten szlachcic wiezie z sobą 14000 # za granicę do Depozytu. Adjutant WPana przyszedł do mnie abym poszedł do WPana jam poszedł z wesołą miną, i skoro wszedłem WM Pan zacząłeś się pytać czy prawda że wziąłeś konia, ja na to nie odpowiedziałem i pokazawszy WPanu że mam mu coś powiedzieć, wyszliśmy. Odkryłem mu tedy ten skarb, który niespodzianie nam wpadł w ręce, WP. mię pocałował w głowę i kazałeś mi dowodzić mu że jest szpieg. Ja tedy umiałem rzecz moją udawać, Pan szlachcica kazał wziąść w areszt, zamknęli tedy szlachcica a my z panem poszli i znalazłszy Depozyt, rozdzieliśmy go, a szlachcica wyprowadziwszy jak szpiega powiesić WPan kazał, a do tego....

Bierzyński.

Prawda przypominam sobie, to było pod Kętami.

D'Argent Cour.

Byłem faworytem pańskim, kiedym zegarki ze ścian, pieniądze ze szkatułek i suknie z kufrów wyjmował, to się WPan patrząc śmiał, i mó-

wit: niech się Francuz żywi. Ja tedy nie bijąc się z Moskalami i razu, boćmy ich tylko przy kuflu ścinali; zebrawszy 2000 # pojechałem naród z pod Gatbuttowa, kiedy drudzy Francuzi przyjechali, nawet mi nie przyszło pożegnać się z WPanem.

Birzyński.

Prawda czy Djabła zjadł przypominam sobie, wszakże się zowiesz d'Argent Cour?

D'Argent Cour.

Tak, jest Mości Panie.

Birzyński.

To wielka szkoda, że naszym rozmowom zawsze ktoś przeszkodzi; a to widzę, Poniński, ale kto z nim więcej, nie wiem.

X. Wargacki.

Ten Polak jest to Drewnowski.

Birzyński.

A ten po francusku?

D'Argent Cour.

Jest to Rychłowski, czyż go WP. nie znasz?

Poniński

W samej rzeczy tu weselej jak w Warszawie, ile człowiekowi bez zatrudnienia, dziwna przez nikogo

nie widać.

Rychtowski.

Jakto nie! oto trzech siedzi w tej ulicy, jednego poznaję między niemi Francuza niejakiego d'Argent. Cour. to mój dobry przyjaciel.

Poniński.

Dziwno mi, że go tak nazywasz, czy nie umiesz po francuzku, wszakżesz to jego przezwisko znaczy filuta.

Drewnowski.

Ha, ha, ha, co to dziwnego ja sam byłem wszedł w przyjaźń, bo gdybyś WMćza Mość chciał uszy na świat puścić, tobyś WMćza Mść nic co innego usłyszał, tylko żeśmy filuty, a jeszcze może co gorzej; ale ja uznaję Ichmcza Wargackiego pomiędzy tymi trzema.

Poniński.

A ja Birzyńskiego można tedy nazwać, to Trójca filutów dobre dobranoc, kłaniam WPanom.

Birzyński

Przypominam się łasce WMćzej Mości.

H. Wargacki (do Drewnowskiego)

Mam honor i ja przypomnieć mię przyjaźni jego.

Drewnoski

Kłaniam.

Rychłowski.

Jak się masz Mści Panie D'Argent Cour?

D'Argent Cour

Bardzo zdrów, ale nie bardzo dobrze, proszę mię rekomendować łasce Xcia, wszakże nie masz temu ćwierć roku, tacy ludzie mu jak ja potrzebni byli.

Poniński (do Bierzyńskiego).

Jakże się masz Mospanie Bierzyński, czyś popłacił to, tom ci kazał przez Sąd Konfederacyi; czyś powracał to coś brał, wybacz przyjacielu, wszakżi ci to nie ze złego serca robiłem, powiedz co tam o mnie mówią, wszakeś ze wsi przyjechał?

Bierzyński.

Znam ja tę łaskę WMci Mści, ale cóż kiedy inaczej być nie mogło, trudno co czynić. Co zaś słyszałem o WMci Mści mam wcześnie honor przeprosić, żebym nie uraził moją prostotą, wkrótce opowiadam. Byłem w Sadku na jarmarku, tam zmałem jednego z Delegatów byłszych, tak mu tam szlachta skórę przełędoryła, za te nowe Konstytucye

że ledwo nieborak z życiem umknął, w tem ja ulitowawszy się wpadłem pomiędzy zajadłą szlachtę i począłem rozbraniać, on w tem zaczął mi się explikować a Wtą Mść obwiniać. Mówiąc Moście Dobrodzieje! a cóż ja winien Xże Poniński z Drewnowskiem i innymi tego wszystkiego narobił, a my musieli czynić, co oni nam kazali, widząc tedy zraniongo te przyjęli exkuzę i mówili: oj żebyśmy tych kanaliów dostali, tobyśmy ich zapewno żywo nie puścili.

Poniński.

Jak to ten Sadek nie zakordonowany?

Drewnoski.

Nic nie wiem, nie pamiętam, jak sobie przypominam to nie, bo nam nic nie dano za niego.

Poniński

Szkoda, trza było go i darmo oddać, kiedy tam tak zajadłe bestye.

Rychłowski.

Mości Panie Birzyński, powiedz mi też Wpan, co tam mówią o Rychłowskim, co się w Czerską przeniósł, bobym mu donióst, wszak to mój przyjaciel.

Birzyński.

O kogo to, o Rychtowskiego się WP. pytasz.

Rychtowski

Tak jest.

Birzyński.

Co za tego szlachta Sieradzka Boga prosi, że się pozbyła i zatyje mocno ziemi Czerskiej że się takim kanalią zaraziła.

Drewnowski

Dałże mu, dał.

Rychtowski

Dajmy pokój temu dyskursowi, wszak wiesz Wa Mość pocośmy tu przyjechali. Jchmość nam nic nie pomogą, pożegnajmy Jchmościów,

Poniński.

Bądźcie zdrowi nie przeszkadzamy.

Rozmowa IV.

Poniński, Rychtowski, Drewnowski, Diabel.

Poniński

Rozgniewałcie Rychtowski Birzyński, trzeba darować jego prostocie, to człek bez edukacyi.

Rychłowski.

Nie jak uważam, to jest tak, ale dajmy temu pokój, ja sobie przypomniałem, rawniejszy dyskurs i właśnie będąc na obiedzie słyszałem że Król Pruski, zabrał nam więcej krain, i że się to nie utrzyma.

Poniński

Dawno ja to wiem, dlatego radbym Podskarbstwo sprzedał, bo to kaduk po tym.

Rychłowski.

Jak to kaduk po tym, przecież to Podskarbstwo Koronne więcej uczyni jak 40,000 teraz.

Poniński.

Zaarenduję ci go za tę summę, byleś zgóry dał pieniądze, a jeżeli dasz za lat 6. Kto więcej ci go nie ustąpię.

Rychłowski.

Prawdziwie gdybym miał, tobym się bynajmniej nie wzdrygał, jakżeto może być, żeby Podskarbstwo tak mało czynić miało?

Poniński.

Nie uwierzysz temu, gdy nie zechcesz moim słowom uwierzyć, Tak i ja sądził, alem się

brzydko oszukał. Proszę Wł. wierzej mi, że ja nad tem serdecznie boleję, jak sobie przypomnę i nie masz szczęśliwszego jak Drewnowski był, a 12,000 sobie ze skarbu wyrobił, a co ja to doświadczam, iż nie masz nic przykrzejszego, jak gaudere titulo sine vitulo.

Drewnoski.

Żartujesz sobie WXca Mości ze mnie, ale to coś za żyd cudzoziemski idzie, ale mój faktor Dziebel.

Diebel.

Upadam do nóg WXcej Mości zdrów na usługi.

Poniński.

Dawnoś tu przyjechał

Diebel

Godzin 4.

Poniński.

Co tam powiesz nowego, nie obawiaj się tu nikogo, bo to u mnie wszyscy affidowani przyjaciele.

Diebel.

Król Pruski bierze kraju wiecej a Ja WXcej Mości przywiózł kamień złota a JWPanu Drew-

nowskiemu 12,000 #.

Rychtowski.

Cóż to jest, czy nie jaka znowu robota, a dla mnie nie ma tam nic.

Diebel.

Nie masz, bo to za obrączki z czerwonych zło-tych.

Poniński.

Bardzom ci rad żeś przyjechał, musz tedy z nim ztąd jechać, do siebie do miasta, Dieb siadaj ze mną.

Rychtowski.

Wierzę temu bardzo, byłoby to i mnie kontentowa-ło, gdyby mnie kto powiedział był, że kamień złota przywiózł i wziąłbym go na Szulec ztąd, żegnam Wasz Mość Adieu —

Poniński.

Bądź zdrów

Drewnowski.

Żegnam i ja cię kochany Rychtosiu, szkoda mi cię, żeś sobie nie umiał myśleć, strasznieś pierwej nas zebiałeś, coś zebrał niewypła-cił, i to podobno wiele czynić, a mnie podobno nikt zatowai nie będzie, jak mi to com zebrał odbiorą.

Rychłowski.

Spodziewać się tego, bo przysłowie uczy nas: Male parta idą do czarta, a do tego radbym z serca, boby się sprawdziło przysłowie: Gaudium est miseris socios habuisse doloris.

